

# **[Recenzja] "Strychnica" Marek Zychla**

# [Recenzja] "Strychnica" Marek Zychła

## HORROR CZYTELNIKA

Kiedy dowiedziałem się, że recenzować mam horror, uwierzyłem. Nie uwierzyłem natomiast w to, że będę się bał. I to był błąd. Już po kilkudziesięciu stronach bałem się jak rzadko kiedy. Niestety, nie z powodu tego, o czym pisał autor powieści.

Sam początek zapowiadał się ciekawie i czytało mi się go bardzo przyjemnie, niemal jak dobry - naprawdę dobry - reportaż z domu opieki dla osób z niepełnosprawnościami, natomiast im dalej, tym oporniej mi szło. Aż w końcu zacząłem się zastanawiać, czy nie dostałem do recenzji wersji bez redakcji. Ale nie, bo w międzyczasie ktoś z redakcji Fahrenheita znalazł *Strychnicę* w Legimi, i okazało się, że tekst pokrywa się z tym, który otrzymałem.

Mam ogromny problem z oceną tej pozycji. Uważam, że nie powinna ona trafić do druku, nie w takiej formie, i że decyzją o publikacji zrobiono krzywdę, jeśli nie autorowi, to powieści. Z jednej strony mamy pomysł na ciekawą i intrygującą historię zgrabnie łączącą różne wątki, legendy i mity, nieźle opowiedzianą, bez przegadanych czy nudnych fragmentów. Na drugiej szali - mamy irytującą manieryczność autora, która jest przyczyną wielu drobnych błędów i nielogiczności w budowie zdań i akapitów, znacząco utrudniających czytelnikowi odbiór i wybijających go z rytmu.

Już dawno nie czytałem książki, w której tak często musiałbym się zatrzymywać na niektórych fragmentach i czytać je jeszcze raz, żeby je zrozumieć.



## CO NA „TAK”?

Na pochwałę zasługuje podjęcie przez autora w książce tematu niepełnosprawności. Zychła bardzo zgrabnie lawiruje pomiędzy pokazaniem, że obcujemy z bohaterami z niepełnosprawnościami, i tym, że są to normalni ludzie. Nie ma się wrażenia wstawienia tego tematu na siłę, epatowania nim czy próby cynicznego wykorzystania. Czuć w powieści pewien szacunek do bohaterów.

„Strychnica” to opowieść o grupie ludzi – pracownikach i niepełnosprawnych intelektualnie rezydentach irlandzkiej placówki opiekuńczej. Dom opieki bazuje na pracy wolontariuszy, którzy przyjeżdżają tam z całego świata. Początkowo powieść czyta się jak dobry reportaż, poznajemy poszczególnych bohaterów – podopiecznych placówki oraz jej pracowników. Są to postacie nietuzinkowe, charakterne i ciekawe.

Historie ich życia poznajemy stopniowo i tak też przedstawiane są drobne wzmianki budujące nastrój i przygotowujące nas na zagadkowe... coś. Zychła użył bardzo zgrabnego zabiegu konstrukcyjnego – podzielił poszczególne wątki narracji na części, historię poznajemy fragmentarycznie i nie zawsze chronologicznie. Dzięki temu istotne i najciekawsze fakty odkrywamy dopiero, kiedy napięcie już wzrośnie.

Mamy więc z początku powieść obyczajową, w którą powoli wprowadzane są mroczne wątki fantastyczne z legend i mitów irlandzkich. Nieśpieszna opowieść staje się coraz bardziej wartka i mroczna, żeby w końcu przenieść czytelnika w zupełnie fantastyczny świat i... krainy. Z pewnością nie sklasyfikowałbym „Strychnicy” ani jako horroru, ani thrillera. To jest dark fantasy, które tylko na początku sprawia wrażenie thrillera. Czytelnicy mający „alergię” na fantasy będą mieli prawo czuć

się zawiedzeni. „Strychnicy” zdecydowanie bliżej jest do „Labiryntu Fauna”, może do „Stranger Things”, niż do „Lśnienia”.

Powiedziałbym, że powieść Zychli (jeśli pominąć manieryzm autora, który opisuję poniżej) jest powieścią bardzo dobrą. Czytało mi się ją z przyjemnością ze względu na zgrabne splecenie mitów i legend z powieścią obyczajową, ciekawych bohaterów, ułożenie wątków tak, żeby odpowiednio budować napięcie, a w końcowej partii postawić na wartką akcję. Wszystko to powoduje, że chętnie umieściłbym ten tytuł na swojej półce, ale...

## CO NA „NIE”?

„Strychnica” jest bardzo nierówna pod względem językowym. Przyzwoite fragmenty, które czyta się z przyjemnością, poprzeplatane są fragmentami... nawet nie fragmentami, czasem to są tylko pojedyncze zdania lub krótkie akapity, z których wylewa się irytująca manieryczność twórcy lub wręcz błędy (na szczęście nie ortograficzne) utrudniające zrozumienie tekstu.

Do najmniej uciążliwych i najrzadszych błędów zaliczyłbym używanie słów niezgodnie z ich znaczeniem lub powszechnym znaczeniem. Czasem wychodzą z tego nawet zabawne teksty, które uznałbym za świadomą „grę” autora, gdyby nie to, że często pojawiają się w narracji bez powodu, nieuzasadnione:

„Idziemy polem! Zyskamy dwie minuty... - **zamarudził**”

„Tego typu dowcipy wymagały **schorowanego** umysłu”.

„od dawna nie przebywał duszą w ludzkim ciele - bohaterom przywracano **cielistość**”

„John obejrzał łóżko, którego **pozazdrościł**”

„poza tym **wątpił**, czy popisał się w łóżku, czy raczej zbłądził”

„Tematy polityczne odpuszczała, bo ludzie, którzy lubili na nie rozmawiać, zbyt często paplali bzdury lub zachowywali się agresywnie, bez nawet cienia **pasywności**”

Drugą kwestią zaburzającą odbiór była maniera przerywania ciągu logicznego wypowiedzi i powrót do niego po krótszej lub dłuższej „wstawce/dygresji”:

„Szczęśliwie ojciec okazał się pragmatyczny i zorganizował wizyty u specjalistów z tak wielu dziedzin, że czasami dziewczyna nie wiedziała nawet, z kim rozmawia. Kilkoro lekarzy, psychiatrów, pedagogów szkolnych, a nawet logopeda oraz psycholog rodzinny przeprowadzali wywiady z najbliższymi Sammy, jak i z samą pacjentką. Dziewczynka była i będzie mu zawsze wdzięczna, bo rozumiała, dlaczego jest inna od większości rówieśników”.

„Uwierz, że nie jesteś sobie w stanie wyobrazić, jakie toczą potyczki. Ze sobą, ze zdrowiem czy z bliskimi. Demony nie zajmą im wiele czasu. Ta trójka w niczym nie ustępuje królowi. Wygramy, o ile nie zrobisz nic głupiego.

Bart mógł sobie wyobrazić, mając bujną wyobraźnię”.

O ile dwa wspomniane wyżej rodzaje błędów jeszcze bym przełknął, tak nie mogłem się przyzwyczać do manieri najczęściej występującej, która zdecydowanie najbardziej utrudniała mi czytanie i zrozumienie niektórych zdań – tą manierą jest tworzenie zdań i fragmentów, które wyglądają jak wypowiedzi roztargnionego poety, gubiącego wątek lub przeskakującego z myśli na myśl, albo przedstawianie tematu z pominięciem informacji oczywistych dla narratora (autora), ale niekoniecznie dla czytelnika. To „generowało” nieraz absurdalne wręcz błędy proszące się o złośliwe komentarze:

„Śnieżka (kot) nie wiadomo kiedy opróżniła miskę, ponieważ ostatnio Bart jej nie widywał” **(kot chował przed nim miskę?)**.

„Babcię akurat Bartosz w miarę lubił, ponieważ – tak myślał – była bardziej miastowa. Ten wieszczyczyński spokój, ta cisza wiejska przerywana rechotaniem żab od zawsze działały mu na nerwy. Babci ponoć również, przez to dochodziło w ich małżeństwie do scysji” **(wnuczek ożenił się z babcią?)**.

„wyjęczał Bartek wśród drgawek” **(to niezły pomysł na tytuł książki Szklarskiego, skoro był „Tomek wśród łowców głów”, to „Tomek wśród drgawek” pasowałby do serii)**.

„Wnioski wyciągał ze znanych mu filmów traktujących o schizofrenii” **(biedne filmy, okradzione z wniosków, które wyciągnięto z nich bezczelnie)**

„Długo jeszcze nagminnie rzucił wyzwanie Śmierci, załamany tym, że ta i tak kiedyś wygra” **(w naszej gminie nagminnie gmin gminę naciąga na gminne gimnastyki)**

„Nie miała wyjścia, a raczej wyboru” **(nie miała też napoju, a raczej napitku)**

„I tylko John ścisnął w pięściach powietrze, stojąc przy drzwiach jako ostatnia linia obrony” **(powietrze go zaatakowało, więc je złapał i ścisnął w pięściach)**

„Obudź się – prosiła swój mózg z każdym krokiem przybliżającym ją do oddalonego od łysej żarówki celu” **(Im bardziej Puchatek zaglądał do środka, tym bardziej Prosiaczka tam nie było)**

„Nie pojmowała, jak Da Derga przetrwał bez jedzenia, a nie lubiła pytać, słynąc z odpowiedzi”

„Dotychczas nie miał problemów z komunikacją z kimkolwiek w zasadzie poza rodziną, a co dopiero z przyjaciółmi”.

„Odtąd trząsał się bezsennymi rankami, przytłoczony rozmiarami kosmosu”.

„Pozwoliła sobie na serię niezbyt mocnych uszczypnięć, ale szybko przestała, mając za sobą epizod z samookaleczaniem się”

Innym czynnikiem, który także (choć w mniejszym stopniu i o wiele rzadziej) utrudniał mi lekturę, były zdania budowane tak, jakby autor przemawiał do dziecka. Trochę infantylne, trochę „obchodzące” temat niczym „pszczołki i kwiatki”. Narrator, zamiast powiedzieć coś wprost, ucieka się do stwierdzeń typu, cytaty dosłowne: „Fiona z Michaeliem ponownie mieli się ku sobie na sofie w

salonie”, „a i czas działa na moją korzyść, noc jeszcze młoda. – Demon miał na myśli odradzających się braci oraz umierających rezydentów”. Momentami taki język nawet bawi, na dłuższą metę i w nadmiarze – męczy.

Podzielenie książki na niedłgie rozdziały, które są poukładane achronologicznie, i przeplecenie wydarzeń współczesnych z przeszłymi ma też swoje wady. Można się czasem pogubić w tych przemieszanych historyjkach, szczególnie w momencie, kiedy brzmią, jak kontynuacja wcześniejszego wątku. Nie wszystkim przypadnie to do gustu.

Inna sprawa – w niektórych miejscach pocięcie opowieści wydaje mi się nieuzasadnione, niepotrzebne, bo nie wnosi nic nowego do historii. W którymś momencie odniosłem wrażenie, jakby autor sam gubił się i nie panował nad chaosem lub żonglował wątkami losowo. Tak było np. kiedy w jednym fragmencie zdradził pewien drobny suspens i powtórzył to jakiś czas później. Tak, jakby nie mógł się zdecydować, kiedy ma to nastąpić, więc dopisał w obu miejscach i zapomniał z jednego usunąć, przez co druga wzmianka wygląda jak tłumaczenie na wszelki wypadek dowcipu, żeby odbiorca nie przegapił czegoś lub błędnie nie zrozumiał.

## **PODSUMOWUJĄC**

Jeśli, Drogi Czytelniku, nie zwracasz uwagi na drobne... potknięcia wyszczególnione na przykładach powyżej, i pasuje Ci specyficzny styl Zychli, odnajdziesz prawdopodobnie większą przyjemność w obcowaniu ze *Strychnicą*, niż ta, która była moim udziałem. Jeśli natomiast dopracowana warstwa językowa dzieła ma dla ciebie duże znaczenie – zapomnij o tym tytule.

*A.Mason*